

MIRKA SZYCHOWIAK



WIERSE

niedopatrzenie

Od szyi w dół robię się bez wyrazu,
obojętna. Martwię się coraz niżej, tylko
oczy nie chcą być kostkami lodu, płynnie
skręcają, ścigając najmniejszy szmer.

W takim stanie trudno zadrzeć, poczuć
prąd, który zasila wszystko poza mną.
Chłód wygłuszył jak dywan – resztki
wyobrażeń o cudownym odrodzeniu.

Co miało mnie odgrzać, wypaliło
dziurę w najbardziej widocznym miejscu.
Podpuszczały oczka jak w pończosze.
Łachmaniarstwo, którego nawet nie czuję.

A oczy to znoszą - czujne
i otwarte odmawiają mi snu.
To jest kara za zaniechanie – mówią.
Już nie jesteśmy po tej samej stronie.

lucky luz

Ostatniej nocy byłam martwą szamanką
ułożoną na wzgórzu, gotową do spalenia.
Miałam się ulotnić do nieba, śpiewali o tym
wszyscy, co z czcią obsiedli stos czekając

wiatru, by mnie podpalić rytualnie
i rozwiać w pośmiertnym tańcu. Pożegnać.
Taki sen dobrze zapamiętać, wykorzystać
chwile, kiedy możesz kołować nad sobą

jeszcze cielesną, w jednym kawałku, ciepłą
i znajomą, mimo śmierci wciąż pełną mocy.
Kiedys, gdy to nadejdzie, żeby mnie zabrać
- czasu zabraknie, na taką lucky luz jak teraz,

kiedy po raz kolejny kartkuję noc spokojnie.
Nie drzę, nie uciekam, przeglądam śmierć.

niepełne rozwarcie

Mówiła sobie: *żyj ostrożniej*, ale zanim
pojęła co to znaczy, wypadła na zakręcie.
Dzień ledwo się zaczął, a już skurczył
raptownie, zeszła się z nocą

i obie zapadły się pod ziemię.
Nic tu nie boli – miękko i ciepło, oczy
śpią głębokim snem. Nasłuchuje i dotyka,
wyławia zapachy. Najpierw swój, najbliższy.

To może się udać – mówi do miękkich ścian,
a one rozsypują się pod ręką, ustępują miejsca.

Ciekawe, czy mogłabym tu zamieszkać – myśli.
Urządzić się po swojemu, przemałować tę ciemność,
by nie zarastała oczu. Podlegać tylko sobie.

ślimacz ślimacz

Tutaj wszystko ci się rozsypie.
Znajdź przytomniejsze miejsce, okop się
i nie czekaj. Póki nie pogubiłeś nasion,
urządzaj ogrody tam, gdzie woda popłynie
rozrzutnie, pod skórą wystąpi z brzegów
i oboje staniecie się poświęceni, spokojniejsi.

I niech to nie dzieje się w mgnieniu oka,
nie dzieli na cykl wzrostu i niecierpliwego zbioru.
Zaczynj ufać słońcu, ono nie jest na każde
skinienie, bo inaczej się skurczy i wypali.
Nie popędzaj niczego, niech się dłuży.

Wszystko i tak trwa
krócej niż śmierć.

w ogóle nie chciałam umrzeć

Mślałam, że się nie przyzwyczaję, pierwszej nocy nie zasnę

Chcę, żebyś wiedział, że jeszcze nie marznę,
mam wszystko co trzeba, jest wygodnie.
Tylko za cicho. Stąd tamte strachy, by przyjść,
poznać spokój tego miejsca, znaleźć swoje.

Jak ta dębina pachnie. Jeszcze oddycha,
nie wie, że nic już z niej nie wyrośnie.
I ja nie wiem, ale teraz nie muszę się spieszyć.
Dziwne, że po śmierci wciąż jestem śpiąca.
Nic się nie zmieniło, tylko budzę się chętniej.

Nie chciałam umrzeć pierwsza ani druga,
w ogóle nie chciałam umrzeć. Niepotrzebny
bunt. Dlatego dzisiaj ten sen, żebyś się nie bał.

bękarty

W tego lekarza bawić się
z tobą nie będę. Póki nie wiem
co mi dolega – jestem zdrowa.

Urojenia z przerzutami.
Jak zmierzyłeś ich natężenie?

Piszę palcem w powietrzu
rzędy słów, szkicuję czyjś profil.
Ta niewidzialna płachta ma pamięć
absolutną. Kartki giną zaczęte,
a tak – gdzie posieję, tam zbiorę.

Mógłbyś być ojcem wszystkiego,
co urodzę. Trudno mi będzie samej
wychować to, co wymyśliłam.

zgaśmy ten dzień

Zbyt długo czekał, w końcu wygaś.
Zderzenie czołowe z powietrzem, pękła
czaszka i świat wdarł się do środka ze świstem.

Pozamiatane.

Nie tamuj ruchu, odejdz na bok,
niech wypłynie smoła. Zastygnie nie
w tobie, jak zbędny odcinek chodnika
w miejscu, gdzie nie ma drogi. Obok.

Ja jestem twoją drogą.

Układam się kostka przy kostce,
przed zakrętem wybruszam – zwolnij.
Przy znieczuleniu miejscowym nie ma
ból, jest strach. Zaciski na brzegach
ran, to tylko zimne dłonie. Dziwne uczucie,
że ktoś ogląda twoje bebechy i może
przypadkiem zahaczyć o serce.

Wystarczy na dzisiaj.

Zgaśmy ten dzień. Szwy muszą
się wyspać, ślady utrwalić.
Rano obejrzymy miejsca po martwych
tkankach, pomyślimy co dalej.

Hohoho

Jakiś zasraniec siedzi na chodniku
– maluje sobie piórka. Nie mam
nic do roboty, więc uczę się nowych
kolorów; chciałabym wypiszczyć
cały żal, ale gdzieś posiałam adres
odbiorcy. Oboje niewielcy: kogucik
i bambonierka – czujemy, że zaraz
stanie się coś pierwszego, a my
będziemy najbliżej. Nie zżera nas
duma, nie lubimy jej. Wystarcza
krajobraz sfilcowany do wielkości
chodnika, nasze małe sprawy i to,

że nikt nie wie, o co nam chodzi.

Buu

Zimno, płacze się bez powodu
i jest się pieprzoną histeryczką.
Poddasze dryfuje jak lodowa góra,
parter niedostępny aż do odwołania.

W kucki, na przyłładku półpiętra
– rozgrywa się samotność.

Kołysze tym domem jak statkiem;
kapitan daleko, załoga zwolniona.
Trochę myszy na pokładzie, i kot;
kończy się paliwo, dogasa światło.

Wygwizd

Wygoleni, *eau de cologne* – muminki
prosto z taśmy – solówki, pierwszy rząd.
Ja kontra bas, kontra cały ten zgiełk
wokół wyprężonej legii cudzomęskiej.

Gdy się dotknęło piekła i trochę nieba
albo odwrotnie – pora na cięcie. Wynajmę
ślepą ulicę; na końcu ściana i podkop
– będzie cicho jak w wieży. I przestrzeń.

Jakby co – jest nadajnik, są mrówki listonoszki,
ptaka się poprosi albo sama krzyknę.

Na drzewo

Chodziło jak pies przy nodze, *uważaj kobieto, znowu
zabłądzisz*. Warczało, zachodziło drogę, stawiało szlabany.
Udać, że to nie do mnie, że nie słyszę, puknąć się w czoło
i zażyć procha. Spać, spać, przespać, wykiwać tę małą
francę. Do wczoraj byłam na plusie. Rano zrobiło *myk*
i jest w środku, wspina się coraz wyżej, przeciska
przez zwoje i kopie. Ani się podrapać, chociaż mózg
mnie swędzi. Ono myśli, że to jego miejsce, pod czaszką
się rozwaliło i przemawia, że mnie się dymi i zaraz będzie
strasznie, bo już kiedyś byłam rozsądna i rozum miałam
stosowny: zasiałam, podlałam, ale nie urosłam. *Mów,
mów (czytaj: truj)*. Twoje czarne – moje białe. Twoje
stój, znaczy *idź*. Jestem swoja własna, zrozumiało?

Okoliczności

Przeprowadziłam się na świat upstrzona
krwią, z odciętym pasem bezpieczeństwa.
Padał wtedy deszcz? Nocą, a może nad
ranem, budowało się moje ciało od początku.

Oni wiedzieli więcej niż ja, a teraz nie ma
kogo zapytać. Od kiedy czuję, że ono
nie należy do mnie, chcę zmian w życiorysie.
Poza ciałem musi być jakaś historia.

Świadkowie odeszli, zabrali ze sobą pamięć
o mnie, zostawili w proszku, bez ładu, dorosłą.
I odkąd już nie rosnę, coraz mniej pamiętam.

Wyprzedaż

Piszę do ciebie jakiś dobry człowieku.

Ciekawe, kto wyłowi ten okręciak z rzeki?
Ile lat się deptało? Dróżka w strzeżonych
ogrodach, więc spowiadałam się w ciemno.
Za dużo chciałam – teraz ginę wśród obcych
przedmiotów. Kto za to płacił, kogo zapytać?
Nie zmieściliśmy się oboje w jednym łóżku,
dom okazał się za mały, schodów za dużo.
Samotność już mi się nie podoba jak kiedyś,
gdy mogłam wysyłać listy na konkretny adres
i zawsze była jakaś odpowiedź.

Teraz muszę stąd wyjść, czekać na odpływ,
udawać dziecko chlapiące się w wodzie.

Skuć

Pod skórą druga skóra, pod nią następna.
Nikt nie chce odpowiadać za ukryte wady.
Projekt przebudowy samotności w coś
przytulniejszego – został odrzucony.
Nie będzie nowego wystroju wnętrza,
efekt cieplarniany niczego nie wskórał.
Dom też zaczyna zamarzać, ma samobójcze
myśli i nie dba o siebie. Nie ma dla kogo.

Pisk

Ubywa wody, dni coraz bardziej śmiertelne,
krajobrazy płaczą samotnie. Kto będzie szczepił
i rozsiewał tę moc, zbierał krople, czemu nie ja?
Niczego nie można podzielić na pół, nic już nie chce
być całe i żywe. Co było moje, ktoś zabrał bez pytania.
Rzeczy znalezione, tylko to teraz mam. Wyszuszony
pejzaż, puste rzeki i kilka wystraszonych ptaków
z objawami choroby sieroczej. Jesteśmy tacy
niepodobni do wszystkiego, co kocham.

Kłęb

Znów prócz pary z ust, puściło wszystko,
stłuczone nadgarstki i wybite okna.
Słowa straciły przytomność, więc milczę,
mszcząc się na przedmiotach, które są niewinne.
Mam tylko głos, połknięty język, zamknięte usta.

Nie będzie jak w niemym kinie,
postarają się, żebym usłyszała, bo wiedzą,
że pęknię i będą mieli rację.

To moja wina, nie wiem jeszcze, jak wielka.

Restart

Martwa natura bez rąk, wiersze bez rąk – czym to opisać?
Pęcznieją żyły na przegubach, jakby pod skórą przekwitały
słowa. Nie ma czego złożyć, nie ma czego unieść,
bo ciężar przerasta nawet własną głowę.

Reszta jest surowcem wtórnym w kolejce na przemiał,
w końcu jakąś miazgą, próbką do pobrania.
Coś z tego powstanie, ma powstać, zaboli? Kiedy poczuje,
że wszystko odrasta, zaczyna mówić i otwiera oczy?

I tak nie może nigdzie dalej odejść. Będzie spać i czekać.
Przy otwartych drzwiach, z zamkniętymi oczami, otwarta.

Lepiej tak

Tam, gdzie zacznie wybijać woda, zostawię
kilka ziaren, potem odejdę i nie wrócę.
Będę myśleć o tym, jak ziemia nabrzmieje,
zacznie się otwierać, zostanie matką.

Nie odejdę, by pokochać inne miejsca, to tylko
niestałość ciała, które nie chce się zasiedzieć,
przekwitać tam, gdzie wzeszło. Muszę być
po swojej stronie i słuchać własnych kroków.

Kiedyś się zatrzymam, zaprę, ale niczego sobie
nie podpowiem. Nie chcę wiedzieć wszystkiego.

Obok

Szum w korytarzach żył, wokół plantacje
ściągien; ciało zapięte na ostatni guzik
nie pozwala zobaczyć, co się w sobie dzieje.

Żyje się z tym ciałem razem i osobno,
pod jednym nazwiskiem, przeważnie milcząc.
Jakie są zwyczaje tego, co masz w środku,
czy śpicie razem, czy jedno z was czuwa,
pilnuje tętna, ciepła i oddechu?

To żywe w żywym, bliskie i nieznane;
czasem ktoś musi tam wejść i się rządzi,
ogląda z bliska, dotyka i łamie, a ty
nawet nie wiesz – kogo bardziej boli.

I tylko głowa wydaje się wspólna
i jedna jest krew, wylana jak rzeka.
Do reszty daleko, choć tuż, tuż pod skórą
– szafa pancerna z zardzewiałym zamkiem.

Pogłos

Gdzieś się posypałam,
jakby urwał mi się jakiś dinks.
Na każdym kroku całą siebie słyszę:
rozsypane nuty, potrzaskane kości.

Do środka wejść, z rusztowania
żeber pilnować rytmu i być naocznym
świadkiem wszystkich pęknięć.
Po tej stronie jestem słaba, bo ślepa;
w każdym lustrze czuję się inaczej.

Krew we mnie, a ja w niej zamieszkam.
Głowa będzie posłuszna, a reszta
spokojniejsza, gdy już będziemy blisko.

Zanim

Julce

Od razu mówię: paru rzeczy
nie pozwalam zakopać razem ze mną.

Potem nie będzie czasu – kolejny sen
z lektorem, żebym wszystko zrozumiała.
Zamazany obraz, jak w strugach
deszczu, ale twarz odkryta zupełnie.

Ruch na autostradzie majaczy się
w każdej odśłonie nocnej śpiączki.
Niedozwolona prędkość, pościg.
Zginiesz tragicznie, zdrowa.

Moje niezdażenia – Krym, Syberię,
Seczuan i Gobi – oddaję żyjącym
w ciągłym ruchu; i może ktoś zechce
za mnie popłynąć nad Jordan.

Mała dziewczynko, spotykana w oknie
szarego domu – daję ci na zawsze
łaskotki z chichotem w komplecie
i po jednym dołku na każdy policzek.

Poetko moja, moja cała, *ty wiesz*,
co mam dla ciebie: przeczytaj,
popraw, naucz się na pamięć i spal.
Przeżyję w tobie, żebyś się nie bała.

Jeśli zostanie coś, co się może przydać,
zabierzcie jak swoje. Jestem gotowa
na każdą czystkę, najbardziej intymne
przeszukanie.

Nic mnie tu nie trzyma

Co nie zdążyło schować się pod ziemią,
zwęglone i martwe klei się do rąk. Kto
poczuł aż taki wstręt, że podpalił, widząc,
jak to się rozpędza, otwiera oczy, chce żyć?

To już nie moja ziemia, to pusty dom
z zapadającą się podłogą. Niebo osiwiło,
słyszę, jak krztusi się od dymu. Oszalałam?

To, na co patrzę, jest prawdziwe,
samo się nie wymyśliło, nie spaliło.

Czy ktoś zna takie miejsce, pominięte
w spisach, gdzie ogień najpierw grzeje?
To nie musi być ziemia, jest mi
wszystko jedno. Nic mnie tu nie trzyma.

➔ **Mirka Szychowiak** – finalistka Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierezina. Laureatka wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich, m.in: II nagroda w Ogólnopolskim Konkursie im. C. K. Norwida, I i III miejsce w OKP "Krajobrazy słowa". We wrześniu 2006 roku ukazał się jej debiutancki tomik *Człap story*, wyróżniony za debiut – Złoty Środek Poezji, Kutno. W 2010 roku zostały wydane dwa tomiki poetyckie autorki: *Jeszcze się tu pokręcę* (nominacja do Nagrody Literackiej Nike 2011) nakładem Instytutu Mikołowskiego oraz *Proszę nie płakać* (SAPiK w Szczecinku) – jako główna nagroda w OKP *Malowanie słowem*. W 2015 roku ukazał się czwarty tomik – *Gustaw znikąd* (Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin). Nominowana w tym samym roku do nagrody głównej w konkursie na najlepsze opowiadanie, organizowanym w ramach 11. Międzynarodowego Festiwalu Opowiadania. Jej teksty znajdują się w antologii dolnośląskiej literatury *Rozkład jazdy*; były tłumaczone na język angielski: w dwujęzycznej antologii *Free over blood* wydanej przez *Off_Press* i *Zeszyty Poetyckie* oraz w *European Literature Network*. Autorka mieszka w Księżycach pod Wrocławiem.